

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

SŁAWOMIR KOPER: Kawiarnia w czasach II Rzeczypospolitej była kontynuacją kawiarni z czasów Młodej Polski, ze schyłku XIX wieku. Początkowo była to właściwie czytelnia prasy, która była dostępna głównie dla mężczyzn, gdzie każdy w spokoju mógł sobie przeczytać bieżące tytuły prasowe, a czasem porozmawiać z przyjaciółmi. Z czasem jednak kawiarnia stała się ważnym elementem życia towarzyskiego, przy czym warto pamiętać o tym, że w tamtych czasach rozdzielano kawiarnie i cukiernie. Pojęcie "cukiernia" to było zupełnie coś innego niż obecnie, to był też rodzaj kawiarni, z tym że tam można było brać wyroby na wynos. Z czasem w kawiarniach również, szczególnie tych eleganckich, pojawiły się właśnie wyroby na wynos i tak naprawdę różnica między nimi się zacierała. Pierwszą taką ważną kawiarnią II Rzeczypospolitej była kawiarnia "Kresy" na Nowym Świecie, potem "Udziałowa", ale tak naprawdę legendy lokali II Rzeczypospolitej stworzyła "Mała Ziemiańska" przy ulicy Mazowieckiej. Przede wszystkim jej zaletą było położenie: samo centrum Warszawy, jedna z najbardziej eleganckich ulic. W pobliżu było wydawnictwo Mortkowicza, wyższe uczelnie, a obok znakomity bar "U Wróbla" i szczególnie w czwartki podawano fantastyczne flaki po warszawsku. "Mała Ziemiańska" prezentowała znakomitą jakość produktów, wyroby lokalu cieszyły się uzasadnioną renomą i nikt nie narzekał na wyższą niż u konkurencji cenę. Na jeden z jubileuszy Ludwika Solskiego przyjaciele zamówili specjalny tort o średnicy 1 metra. Dekoracja tortu przedstawiała grecki amfiteatr ozdobiony aktorskimi maskami. Lokal miał swoją klasę, zamówiony tort klient otrzymywał w pudełku na platerowym półmisku. Po kilku dniach specjalny posłaniec zabierał półmiski. Elegancja połączona z wygodą. A prawdziwe legendy opowiadano o miejscowych faworkach, których chrupkość przyrównywano do kory z rajskiego drzewa. W sali na dole spotykali się malarze, nad ich stolikiem powieszono rysunek szklanki z czarną kawą, do którego przymocowano prawdziwą łyżeczkę. W pobliżu był stolik literacki, gdzie zasiadali członkowie grupy Kwadryga, ale prawdziwą legendą lokalu był słynny stolik skamandrytów na półpiętrze, do którego nikt nie miał prawa zasiąść bez osobnego zaproszenia. Pilnował tego szczególnie Jan Lechoń. Więc zapraszano tam wybitne postacie z dziedziny kultury, ale także polityków. Stałym bywalcem był Wieniawa-Długoszowski, bywał też często tam Józef Beck. Do stolika zapraszano także panie, które musiały być albo utalentowane, albo urodziwe, a najlepiej, żeby prezentowały obie te cechy jednocześnie, więc bywała tam Irena Krzywicka, Pawlikowska-Jasnorzewska, Tola Mankiewiczówna, Jadwiga Smosarska. Zaproszenie do tego stolika było wybitną nobilitacją i uznawano, że kto został zaproszony, naprawdę coś zaczynał znaczyć w polskiej kulturze. Za najbardziej elegancką kawiarnię w Warszawie natomiast uchodziła kawiarnia hotelu Bristol. Oczywiście była bardzo droga i niewiele osób mogło sobie pozwolić na bytność w tym lokalu. Stałym bywalcem był natomiast Wojciech Kossak, który miał na górze Bristolu swoją pracownię. Artysta nie wylewał za kołnierz, kiedyś zdarzył się przypadek, że w holu wyłożonym lustrami spostrzegł swoje odbicie. Był przekonany, że to jego brat bliźniak Tadeusz, który często go odwiedzał, i rzucił mu się w ramiona. Oczywiście zakończyło się to ciężką kontuzją. Stałym bywalcem warszawskich kawiarni był słynny Franz Fischer. Człowiek, który uważał się za filozofa, a właściwie nigdy nic nie napisał, faktycznie studiował kiedyś filozofię. Zdołał natomiast przez kilkanaście lat czy kilkadziesiąt lat przepuścić cały rodzinny majątek. Żył na koszt innych, ale nie wyobrażał sobie życia bez kawiarni czy lokali z wyszynkiem. Słyszał ze swoich bon motów, z których chyba najsłynniejszy dotyczy biologii. Otóż w pewnym lokalu, kiedy wyrażał swoją

opinię na temat swojej wiedzy właśnie z dziedziny biologii, ktoś go zapytał, że skoro tak wszystko wie, to niech wyjaśni, do jakiej rodziny należą śledzie. Więc Franz Fischer się roześmiał i stwierdził: "Przecież to jasne, śledzie należą do rodziny zakąsek". Kawiarnie to nie tylko Warszawa, za najbardziej elegancką kawiarnię we Lwowie uchodziła kawiarnia w hotelu George, ale i tak wszyscy najbardziej cenili cukiernię Zalewskiego. Cukiernia czy właściwie kawiarnia Zalewskiego słynęła ze swoich fantastycznych wystaw oraz znakomitych wyrobów. Wyroby były znacznie tańsze niż warszawskie, co więcej, do Warszawy dostarczano je codziennie samolotem, własnym samolotem. W tych czasach naprawdę to było coś wielkiego. Druga firma cukiernicza, która miała własny samolot, to była firma Wedla. Nic też dziwnego, że cukiernia Zalewskiego uchodziła za coś tak wspaniałego, że pojawiła się nawet w jednym ze skeczów Wesołej Lwowskiej Fali. Radca Strąć tłumaczył swojemu synkowi Marcelkowi, że jak będzie grzeczny, to w nagrodę pójdzie z nim do cukierni Zalewskiego i pokaże mu, jak inni ludzie jedzą lody.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.